

JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



Miejsce i czas wydarzeń	Uchanie, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lwów, Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, wybuch wojny, przygotowania do wojny

Wybuch II wojny światowej

Parę dni przed rozpoczęciem roku szkolnego w [19]39 roku, przed pierwszym września, tata dał mi pieniądze: „Jedź synu i stancję sobie zamów na przyszły rok”. Siadłem do pociągu, ale wrzało wtedy na okrągło, będzie wojna, nie będzie. Radia słuchaliśmy, różne się odbywały dyskusje o stanie polskiej polityki. Minister Beck wygłosił to sławne przemówienie, że ani guzika nie damy, Hitler chce tylko korytarz niby do Prus Wschodnich. W pociągu słyszę rozmowy, jaki korytarz, co mu korytarz, a, panie, dać mu, niech jeżdżą. Takie zamieszanie było. Przyjechałem do moich gospodarzy z poprzedniego roku, a był to pan sekretarz sądu cywilnego, pan Majchrowicz. Zaklepałem sobie dalej bycie u nich i siadłem z powrotem w pociąg, przyjechałem do domu, do rodziców. I nagle trzydziestego pierwszego sierpnia słyszymy, że jest bardzo źle. Budzę się rano z rodzicami i baryton tego radia, że Hitler napadł na nasz kraj. Jest wojna. Ponieważ ja przeszedłem kurs przysposobienia wojskowego, wiedziałem już o pewnych zachowaniach w stylu wojskowym. No więc w wypadku bombardowania nauczono mnie, że trzeba kleić paski na szybach, bo jak bomba padnie, będzie wstrząs, to paski zatrzymają całą szybę. I ja, chłopaczek lwowski, już prawie maturzysta, zabrałem się do klejenia tych pasków. No, tylko nie wiedziałem, z której strony.

Tymczasem koncentruje się cała moja myśl wieczorem na Westerplatte. Jakże przeżywałem na Westerplatte bohaterstwo to, w takim stylu, w jakim mnie wychowano – dziadka powstańca styczniowego. Zdawałem sobie sprawę, że taki pancernik, który stoi w porcie i wali w to Westerplatte, ostrzeliwuje z ciężkich dział. Tamci obrońcy, czterech oficerów, mają tylko karabin maszynowy i karabinki zwykłe, prawdopodobnie francuskie, z I wojny światowej, jakimi my ćwiczyliśmy na przysposobieniu wojskowym. Cierpiałem co wieczora. Wreszcie drugiego czy trzeciego dnia komendant policji w Uchaniach, gdzie było czterech policjantów, prosi ojca do siebie, żeby przyszedł na rozmowę. Tata wraca z tej rozmowy i mówi: „Słuchaj, wyjeżdża policja, tych czterech, dostali rozkaz, już jadą za Bug. A on mnie

prosi, żebym ja się zaopiekował bezpieczeństwem w Uchaniach. Słuchaj, synu, ty jesteś dorosły już, to ty pomyśl, ty się lepiej w tym orientujesz, bo nawet masz szkolenie przecież, to ty powiedz, co trzeba robić, żeby to jakoś wyglądało”. Duma troszkę mnie wtedy opanowała, że tata, który siedem lat był w armii carskiej, aż w Mandżurii, daje mi tutaj taką myśl. Co ja robię? Proszę dwóch sołtysów, polskiego i żydowskiego, opowiadam im, co i jak. I mówię tak – wiadomo nam z historii, że wojna przynosi ciężkie zarazy, choroby i tak dalej, chyba pamiętacie. Wobec tego pierwsze, co zarządzić trzeba – Uchanie trzeba zamieść, wygrabić, do pełnej czystości, jak potraficie. Popatrzyli na mnie i za godzinę nad Uchaniem wznosił się tylko tuman kurzu. Tak wszyscy starannie wypełniali jednak to, przestraszeni wojną. Co to mówić, wszystko by robili w obronie ojczyzny. Nawet takie śmieszne polecenie na pozór. A na noc – dyżury nocne, jeden Żyd i jeden Polak. I u Grudniewskich, po sąsiedzku domu mojego urodzenia, ganek był taki piękny z furtką od zewnątrz, siedzieliśmy tam na tym ganku, zbierając się wieczorem, jeden mój, że tak powiem, drugi od sołtysa żydowskiego: „W tę stronę idziesz, aż do kościoła i wracasz. Tak?”, „Tak jest”. „Ty tę stronę przejdiesz aż do szkoły, do popówki i wracasz”. A było cicho, nic się nie działo. Ale po drugiej dobie zaczęły jechać samochody, jeszcze polskie, pewnej nocy stoję na rynku, podjeżdża do mnie auto osobowe, drzwiczki się uchylają, zapala się światelko, widzę, że siedzi trzech generałów w tym aucie. I czołem, czołem, co wy tu robicie? A ja nosiłem pas wojskowy, bo mieliśmy oficerskie pasy przecież z koalicijką, no więc na mundurek szkolny ten pas miałem. To spojrzał na mnie, srebrne guziki, to rozmawiał jak z żołnierzem prawie. A ja: „Melduję panie generale, że my pilnujemy, dyżury tu mamy nocne dla porządku, bo policji już nie ma. Tu jest kierunek na Teratyn, na prawo Hrubieszów, na lewo do Chełma droga”, „Dziękujemy, do widzenia, powodzenia, cześć”. Takie miałem spotkanie. Za dwa dni, w ciągu dnia, od rana do wieczora, przemarsz ludzki przez Uchanie. Co się działo? W radiu mówili, żeby iść na wschód, za Bug. Słuchaliśmy tego radia, nie wiedzieliśmy, o co chodzi. No ale działo się, jak działo. Ludzie biedni stawali pod drzwiami: „Proszę pana, wyszliśmy z domu, chleba nie mamy po drodze”. Mama moja szybko z naszą służącą dawaj piec chleb. W spiżarni był worek mąki i piekły szybko chleb. I mama stała przy płocie, kawały cięła z tego, i dawała tym, co prosili o chleb. Tak to wyglądało.

Data i miejsce nagrania	2016-06-09, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"